

Chcą wybudować kopalnie

Zainteresowanie polskim węglem widać po stronie kapitału prywatnego. Tam wiedzą, że zapotrzebowanie na węgiel będzie, choćby w Niemczech. Kopex zamierza wybudować kopalnię, z której pierwsze wydobywanie jest na rok 2018, a okres wydobywania wynosić będzie 30 lat.

Nakłady inwestycyjne wyniosą 1,7 mld zł. Prezes Kopeksu Józef Wolski wskazuje, że projekt ten, m.in. poprzez odejście od budowy szybów na rzecz chodników upadowych, drażonych za pomocą tarczy TBM, pozwala na znaczne obniżenie kosztów budowy i eksploatacji, co w efekcie da niższe koszty wydobywania tony węgla. Średnie roczne wydobywanie w kopalni Kopeksu szacuje się na 3 mln ton, a jednostkowy koszt produkcji wyniesie między 142 a 200 zł za tonę.

– Chcemy to robić sami – podkreśla prezes Kopeksu Józef Wolski. – Nie sądzę, by warto było się z kimś dzielić tym projektem i kogoś do niego zapraszać. O sukcesie będą decydować niskie koszty wydobywania, a chcemy mieć w naszej kopalni niższe koszty produkcji węgla od Lubelskiego Węgla Bogdanka – podsumowuje prezes Kopeksu.

Coal Holding Sp. z o.o. z Grupy Kapitałowej Balamara Resources Limited zamierza z kolei wybudować kopalnię węgla koksującego w pobliżu Nowej Rudy. – Mamy zamiar sięgnąć przy budowie kopalni po najnowocześniejsze technologie dostępne na świecie – zaznacza Andrzej Zibrow, dyrektor generalny Coal Holding. Minister środowiska udzielił firmie koncesji na rozpoznanie złoża węgla kamiennego w obszarze Waclaw-Lech.

Celem projektowanych prac geologicznych jest podniesienie stanu rozpoznania warunków geologicznych złoża węgla kamiennego Nowa Ruda Pole Piast Rejon Lech oraz Nowa

Ruda Pole Piast Rejon Waclaw. Zamierzone działania obejmują prace geologiczne, w tym roboty wiertnicze. – Planujemy wykonać pięć otworów do maksymalnej głębokości 998 metrów, przeprowadzić prace geofizyczne w otworach wiertniczych, wykonać terenowe prace geologiczne obejmujące profilowanie rdzeni wiertniczych i pobieranie próbek geologicznych, a także badania laboratoryjne – podkreśla Andrzej Zibrow. 19 listopada 2013 roku w Ludwikowicach Kłodzkich odbyło się uroczyste rozpoczęcie prac wiertniczo-geologicznych projektu „Nowa Ruda – węgiel koksujący”. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to w 2014 roku Coal Holding wystąpi z wnioskiem koncesyjnym na wydobywanie.

Opracowywane jest wstępne studium wykonalności oraz bankowe studium finansowe. Oceniane jest ryzyko finansowe, natomiast zespół górniczy przygotowuje plan zagospodarowania złoża oraz plan ruchu zakładu. Spółka Coal Holding zamierza skorzystać z wiedzy osób, które pracowały w tamtym rejonie i legitymują się dużą wiedzą oraz doświadczeniem. – Mamy olbrzymie wsparcie samorządów i lokalnej społeczności, która nam zaufała – zaznacza Andrzej Zibrow. – Jesteśmy zdeterminowani i zamierzamy doprowadzić ten projekt do końca.

Według wstępnych obliczeń złoża w okolicach Nowej Rudy pozwolą na wydobywanie blisko 100 mln ton węgla. Rocznie ta kopalnia mogłaby wydobywać ponad 1,5 mln ton węgla i zatrudniać od 1,5 tys. do 2 tys. osób.

– Zamierzamy wybudować koło Nowej Rudy kopalnię węgla koksującego potrzebnego do produkcji stali – mówi Derek Lenartowicz, współwłaściciel Grupy Kapitałowej Balamara Resources Limited, w skład której wchodzi Coal Holding Sp. z o.o. – Rynek zbytu na ten węgiel będzie, zważywszy fakt, że w bliskiej odległości funkcjonuje kilka koksowni, które

stanowią naturalny rynek dla naszego węgla. Mamy swoje własne rozwiązania finansowe. Nie wyobrażam sobie, co takiego, czego my nie mamy, mógłby wnieść do tego projektu partner. Zamierzamy skorzystać z wiedzy i doświadczenia polskich fachowców, dodać do tego wiedzę, którą dysponujemy, i zbudować nową kopalnię. Niedawno rozpoczęliśmy wiercenia. Mamy harmonogram, który realizujemy. Nie możemy sobie pozwolić na opieszałość. Staramy się, by wszystko przebiegało jak najsprawniej – podkreśla Derek Lenartowicz.

Na Lubelszczyźnie też chcą budować nowe kopalnie. Firma PD Co, będąca spółką córką Prairie Downs Metals, od grudnia ubiegłego roku ma swoje biuro w Lublinie. Chce ona wybudować kopalnię w Lubelskim Zagłębiu Węglowym, a doradza jej były szef Bogdanki Mirosław Taras. Australijczycy mają koncesję na rozpoznanie złoża w obszarach znajdujących się w sąsiedztwie Lubelskiego Węgla Bogdanka. – Celem na najbliższe dwa lata jest rozwiercenie złoża – zaznacza Mirosław Taras. – Trzeba udokumentować obszar, stworzyć dokumentację geologiczną. A następnie ubiegać się o koncesję eksploatacyjną. Koncesja eksploatacyjna wymaga przygotowania sposobu zagospodarowania złoża. Kluczowy, jak wspomniałem, będzie termin uzyskania koncesji wydobywczej, chodzi więc o kwestie natury administracyjnej i legislacyjnej. Dysponujemy na szczęście potężnym kapitałem wsparcia dla naszego przedsięwzięcia zarówno władz lokalnych, jak i miejscowych. Liczę, że przyniesie to pożądane efekty – podsumowuje Taras. A zatem prywatny kapitał chce budować u nas kopalnie, wiedząc, że węgiel wydobyty tanio znajdzie nabywców. Natomiast na rynku węglowym w Polsce nadal jest ciężko. Wystarczy podać, że w trakcie trzech kwartałów 2013 roku rodzimi producenci węgla przeznaczali na maszyny i urządzenia górnicze jedynie

720 mln zł, zaś na wszystkie inwestycje wydali 2 mld 150 mln zł. – Odczuwamy i nadal będziemy odczuwać cięcie kosztów mające miejsce w polskich spółkach węglowych – mówi Józef Wolski, prezes Kopeksu. – W roku 2014 będzie pod tym względem jeszcze gorzej.

No cóż, nasz przemysł wydobywczy znalazł się w gorszej sytuacji niż w unijnych restrykcji klimatycznych, a jednocześnie nie robi się nic, by zatrzymać węgiel z krajów spoza Unii, gdzie nie walczy się z emisją dwutlenku węgla. Dlatego też Górnicza Izba Przemysłowo-Handlowa wskazuje, by poszukać ich w przepisach unijnych, dzięki temu można by walczyć o utrzymanie konkurencyjności przemysłów krajów, które walczą z globalnym ociepleniem. Koncepcja preferencyjnych alokacji bazuje na powiązaniu możliwości uzyskiwania darmowych uprawnień do emisji dwutlenku węgla z miejscem pochodzenia węgla. Sto procent uprawnień miałyby firmy korzystające z węgla z krajów objętych nowym mechanizmem, natomiast te, które spalają inny węgiel, by ich nie miały.

Ważne byłoby tu m.in. dokumentowanie pochodzenia danych partii węgla. Aktem prawnym, który mógłby spowodować zaistnienie koncepcji preferencyjnych alokacji, jest ustawa o systemie handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych. Dzięki temu firmy korzystające z węgla pochodzącego z krajów, gdzie nie prowadzi się polityki klimatycznej, byłyby zmuszone do zmiany dostawcy bądź do płacenia za uprawnienia do emisji.

Z pewnością łatwo nie będzie takiego przedsięwzięcia zrealizować, ale próbować trzeba. A w spółkach węglowych czeka nas w tym roku dalsze cięcie kosztów oraz podnoszenie efektywności.

JERZY DUDAŁA

Autor artykułu jest publicystą Miesięcznika Gospodarczego Nowy Przemysł i portalu wnp.pl.

GÓRNICZTWO RUD CYNKOWO-OŁOWIOWYCH

Górnicza Kanada w Polsce

Śląsko-krakowskie górnictwo rud cynkowo-ołowiowych w powszechnej świadomości prawie nie istnieje. Kiedyś nie miało to żadnego znaczenia. Od czasów średniowiecza dbali o nie poszczególni władcy, gdyż przynosiło im znaczne dochody. Jednoprocentowe domieszki odzyskiwanego srebra dopełniały zyski płynące z eksploatacji tych złóż.

Ich występowanie w okręgu chrzanowsko-olkuskim już od powierzchni ziemi od samego początku ułatwiało ich eksploatację. Teraz trzeba było zejść do złoża znajdującego się prawie 200 metrów niżej. Dotychczas eksploatację rud cynkowo-ołowiowych prowadzono tutaj w trzech kopalniach – Orzeł Biały, Bolesław i Pomorzany. Dwie pierwsze wyczerpały już swoje zasoby, a trzecia z nich jest w stanie likwidacji. W ten sposób historyczne polskie górnictwo cynkowo-ołowiowe miało zakończyć swoją działalność. Trzeba było budować nowe kopalnie, gdyż zasobów rudy nie brakowało. Zabrakło do tego przekonania nie tylko co do opłacalności nowej kopalni, ale przede wszystkim do samego górnictwa jako przemysłu przestarzałego, nieefektywnego, niszczącego i zanieczyszczającego środowisko. Takie stanowisko jest wyrażane

przez gospodarza tych zasobów, którym jest Ministerstwo Środowiska. Jego priorytetem nie jest górnictwo, należałoby wręcz powiedzieć, że jest nim ono wręcz najmniej zainteresowane. Z kolei Ministerstwo Gospodarki nie może sobie poradzić z górnictwem węgla kamiennego i nie chce brać na siebie nowego kłopotu. W ten sposób ogromne, jedne z największych na świecie złóż cynkowo-ołowiowych pozostały bezpieczne i pozostawione same sobie.

Ponieważ biznes nie znosi próżni, nie trzeba było długo czekać, aż po złoża te zza oceanu zgłosili się... Kanadyjczycy. Na początku listopada ubiegłego roku media podały wiadomość, że kanadyjska spółka Rathdoney Resources zamierza uruchomić na Śląsku kopalnię cynku i ołowiu, w którą zainwestuje około 200–300 milionów dolarów. Uzyskany surowiec ma być sprzedawany do Chin i Indii, czyli do najszybciej rozwijających się obecnie krajów, które z całego świata sprowadzają potrzebne im metale. Okazuje się, że w przeciwieństwie do miedzi cynk i ołów, choć są mniej wartościowe, będą towarami coraz bardziej deficytowymi. Ich złoża są rzadkie, trudno dostępne i przede wszystkim niewielkie. Pod tym względem polskie złoża cynku

i ołowiu należą do największych na naszym globie! Piszą o tym zarówno krajowe, jak i zagraniczne periodyki górnicze. Nasze złożo występuje w pasie o długości ok. 40 km i szerokości ok. 10 km. Jego zasoby oceniane są na około 500 milionów ton rudy. Pod tym względem istniejąca formalna statystyka Ministerstwa Środowiska wprowadza w błąd, podając rzeczywiste i udokumentowane zasoby rud cynku i ołowiu w skali około 77 milionów ton. Są na to odpowiednie dokumenty, jednak naturalne złożo zalega dużo dalej, nie licząc się ze sporządzonymi dokumentami, z czego doskonale zdają sobie sprawę zagraniczni inwestorzy. Zasobów jest wielokrotnie więcej i są one znacznie bogatsze, tyle że nieudokumentowane. Zrobiła to jednak za nas kanadyjska spółka, która już po odwierceniu pierwszych 20 otworów doszła do wniosku, że ma przed sobą niesłychane bogactwo. Zawartość cynku i ołowiu w rudzie dochodzi do 10 procent, a srebra do 68 gramów na tonę. Przy największej głębokości eksploatacji do około 200 metrów są to pod względem ekonomicznym parametry zbliżone lub nawet lepsze niż te panujące obecnie w kopalniach KGHM. Cena miedzi jest ponad

trzykrotnie większa od cynku i ołowiu, ale też koszty wydobywania rudy są tu wielokrotnie mniejsze. O tym, w jaki sposób gdzie indziej realizowane są tego rodzaju projekty, informują nas wydarzenia związane z budową jednej w największych na świecie kopalń rud miedzi Oyu Tolgoi w Mongolii. Tam też złożo to odkryła i udokumentowała kanadyjska spółka, w której Mongolia ma 34 procent udziałów. Jest to powszechnie w tym kraju krytykowane jako niesprawiedliwy „wyzysk” obcego kapitału. Rząd domaga się tam 50 procent udziałów. U nas wręcz przeciwnie – rząd i władze są zadowolone z tego, że ktoś podjął się „brudnej” roboty górniczej. To, że Kanadyjczycy będą mieli z tego zyski liczone w miliardach dolarów, nikogo w Polsce już nie interesuje. Nie chodzi tu o zazdrość, tylko o to, że trzeba być gospodarzem w swoim domu, a nie posłusznym sługą wykonującym brukselskie polecenia odnośnie ochrony klimatu, emisji dwutlenku węgla czy też odnawialnych źródeł energii. Kanadyjczycy nic sobie z tego nie robią, tylko już liczą zarobione miliardy. Czas doprawdy najwyższy, aby brać w tej kwestii dobry przykład jeśli nie z Mongolii, to choćby z Kanady.

ADAM MAKSYMOWICZ